

Gerard Jaryczewski

Drodzy biskupi! Bardzo się cieszę, że Wasz list nie zaczął się i nie zakończył dyskusją z genderyzmem, ale zaczął się od przypomnienia Bożej nauki o rodzinie, a zakończył się wezwaniem do wspólnej modlitwy o prawdę, dobro i piękno, jaką niesie ze sobą ta nauka. Takie ujęcie tematu jest właściwym, bo taki jest cel listu pasterskiego: przywołać zdrową naukę i umocnić wiarę przez modlitwę.

Bardzo cieszę się także, że wnosicie swój głos do dyskusji na temat, który interesuje opinię publiczną. Wprawdzie rozważania na temat genderyzmu luźno wiążą się z tematem rodziny z punktu widzenia teorii, ale silnie wiążą się z punktu widzenia działań różnych środowisk sprzeciwiających się Bogu i Kościołowi.

Z punktu widzenia teorii mamy do czynienia z dwoma rozumieniami *gender*: albo *gender* jest lokalnym kulturowo stereotypem postępowania kobiet i mężczyzn, i nie podlega wyborowi, albo *gender* jest nowym konstruktem ideologicznym, elementem większej całości, tzw. samookreślenia. Pierwszy rodzaj *gender* jest od dawien dawna przedmiotem badań historii, a od niedawna (bo co to jest, raptem sto lat?) przedmiotem badań np. antropologii. Nie ma tu nic nowego, ani nic niestosownego, co wyraźnie podkreślacie w swoim liście. Mamy do czynienia po prostu z nazwą, która precyzyjniej w języku naukowym wyraża pewien istniejący konstrukt poznawczy.

Ale jest drugi rodzaj *gender*, który jest ekstraktem pierwszego, bo dla jego ufundowania odrywa się kulturowe zachowania od faktycznej płciowości, która jest warunkiem koniecznym do budowania rodziny. Ponieważ bez płci biologicznych nie byłoby rodzin, zatem i związek *gender* jako zachowań oderwanych od płciowości ma luźniejszy związek teoretyczny z rodziną.

To drugie rozumienie *gender* jest czymś zasadniczo nowym, czymś projektowanym jako element cywilizacji, a nie czymś istniejącym, co historycznie budowało cywilizację. Pomińmy przypadki dewiacji seksualnych i faneberii władców. Jeśli ktoś chce się upierać, że te fanaberie i dewiacje też budowały cywilizację, można mu zaproponować eksperyment myślowy: niech wyobrazi sobie cywilizację bez tych historycznych przypadków *gender* i - dla porównania - cywilizację pozbawioną płciowości. To pierwsze jest co najmniej do wyobrażenia, ale to drugie jest po prostu niemożliwe.

Niestety, choć teoretycznie dla omówienia problemu *gender* drugiego rodzaju wystarczyłoby kilku akapitów, w praktyce nie jest to możliwe. Szereg inteligentnych i wpływowych ludzi, pragnących podnieść fanaberie i dewiacje do rangi normy, lansuje ten temat od lat, jak gdyby jego ranga była równa np. takim kulturowo fundamentalnym konstruktom, jak język, muzyka czy polityka. Nazwanie kierunku studiów naukowych od tego terminu jest kamieniem milowym dla trendsetterów działających na rzecz genderyzmu, ale niestety jest też gwoździem do trumny nauki, która potrafiła się wprawdzie obronić przed Dänikenem i homeopatią, ale ma jakąś niezwykle słabość do wszelkich mutacji platonizmu, którego bardziej współczesną formą jest neomarksizm, o którym wspominać w liście, drodzy biskupi.

I tu tłumaczyłbym Was przed moim przyjacielem, Marcinem, który z żalem pisze: dlaczego tak późno definiujecie problem? Wydaje mi się bowiem, że Wasza odpowiedź wcale nie jest taka późna. Kościół, którego opinię wyrażacie, nie musi reagować od razu na wszelkie mody intelektualne. Zadaniem Kościoła jest przede wszystkim głoszenie prawdy o Jezusie Chrystusie i o człowieku, a nie zwalczanie kłamstw i demaskowanie głupstw. Oczywiście tego drugiego nie da się uniknąć, ale nie można zaniedbywać głoszenia zdrowej nauki z powodu nadmiernego zaangażowania w świat i jego problemy, które on sam sobie stwarza, by zaraz bohatercko walczyć z konsekwencjami swojej "mądrości".

Problem widziałbym gdzie indziej, niż mój przyjaciel. Przyjmijmy, że wojna z ideologią *gender* (ściśle rzecz biorąc, *gender* drugiego rodzaju wg wyżej podanej klasyfikacji) jest faktem. Kościół będzie musiał bowiem powiedzieć *non possumus* zmianom prawnym, językowym i świadomościowym, do których dążą zwolennicy genderyzmu, o ile będzie chciał pozostać wierny Bogu i prawdzie. To starcie jest nieuniknione. I to nie Kościół dąży do tej wojny, ale sformułowanie koncepcji *gender* jest samo w sobie wywołaniem wojny - nie tyle nawet z Kościołem, co w ogóle z zastaną cywilizacją.

Przyjmijmy dla uproszczenia, że ta wojna toczy się na dwóch poziomach: teoretycznym i praktycznym. Praktycznie rzecz biorąc zwycięstwo zależy przede wszystkim od łaskawości Boga, w drugim rzędzie od naszej wierności prawdzie, a w trzecim rzędzie od wytrwałości zwolenników genderyzmu. Tutaj zatem przede wszystkim trzeba się modlić, bo Bóg chce, abyśmy z ufnością modlili się do Niego, prosząc o potrzebne łaski - i o tym właśnie piszecie, drodzy biskupi, i dziękuję Wam za to. Ale Bóg chce, abyśmy też dawali świadectwo prawdzie - i o to też chcecie się modlić, gdy piszecie: "Módlmy się także o odwagę bycia ludźmi wiary i odważnymi obrońcami Prawdy".

Nie piszecie wprawdzie konkretnie o modlitwie za tych, którzy błędzą, ale tak odczytuję następujące wezwanie: "Prośmy Ducha Świętego, aby udzielał nam nieustannie światła rozumienia i widzenia prawdy w tym, co jest niebezpieczeństwem i zagrożeniem nie tylko dla rodziny, ale dla naszej Ojczyzny i całej ludzkości". Tak bowiem uczył sam Jezus (Mt 5, 44-45): "Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych". Tym deszczem jest prawda.

Tu przechodzę do drugiego poziomu wojny, którą jest teoria. Nie wystarczy, niestety, samo zdefiniowanie problemu. Ostatnio z inspiracji Frondy (o ile się nie mylę) popularnym dokumentem w sieci stał się film o zdemaskowaniu pozornej naukowości *gender studies* w Norwegii. Skutkiem m.in. tego filmu było zakończenie działalności stosownych instytutów naukowych finansowanych przez państwo. Nie znam dalszych losów Norwegii w tym temacie, ale nie wystarczy zamknąć lub nie dopuścić do powstania tego typu instytucji.

Studiom zwolenników genderyzmu należy przeciwstawić studia przeciwników genderyzmu. Mamy pewien chlubny przykład, który jednak, według mojego rozeznania, jest mało znany. Otóż o. Józef Bocheński, dominikanin, założył po II wojnie światowej Instytut Europy Wschodniej we Fryburgu, poświęcony czysto teoretycznym studiom nad myślą marksistowską (a ściślej rzecz biorąc, to sowiecką), i właśnie na poziomie teorii podważył zasadność komunizmu i jego pochodnych. Co ważne, w praktyce ta czysto teoretyczna wiedza o. Bocheńskiego przyczyniła się m.in. do delegalizacji partii komunistycznych.

Zwycięstwo o. Bocheńskiego na poziomie teorii nie byłoby możliwe, jak sądzę, bez dwóch składników: po pierwsze, głębokiego moralnego przekonania o fundamentalnym złu marksizmu, przekonania płynącego z wierności Ewangelii; po drugie, ściśle analitycznego podejścia do koncepcji i twierdzeń marksizmu.

Jestem daleki od obciążania Kościoła obowiązkiem zorganizowania podobnego instytutu badań nad teorią genderyzmu. Przeciwnie, w dyskusjach jestem pierwszym, który Kościół zwalnia od wszelkich obowiązków, o ile podstawowe obowiązki Kościoła - głoszenie prawdy o zbawieniu i udzielanie sakramentów - nie są wypełniane w sposób należyty. Wszystkie inne zadania mogą realizować inne wspólnoty. Wszystkie inne zadania Kościół może zatem podejmować dopiero wtedy,

gdy inne wspólnoty nie są w stanie ich podjąć, ale i wtedy należy mieć świadomość, że to nie są zadania, które Kościół podejmuje z powołania, a raczej z potrzeby czasu.

Odpowiedzialność za stworzenie tego typu instytutu spoczywa przede wszystkim na środowisku naukowym. To ono ufundowało autorytet *gender studies*. Także Wasze definicje, drodzy biskupi, bazują na ustaleniach naukowców - i sami jesteście naukowcami w różnych dziedzinach. Być może w tym właśnie jest ratunek dla cywilizacji, że na biskupów tak często wybiera się przede wszystkim dobrych pasterzy, ale także uznanych naukowców.

Być może jest więc głębsza myśl w żalu mojego przyjaciela: dlaczego jako pasterze i naukowcy nie podjęliście się tych ustaleń wcześniej? Ale nawet jeśli ten żal jest uzasadniony, to gdzie jest reszta naukowców?!

Do próśb o modlitwę w liście biskupów dołączam zatem takie dwie prośby: módlmy się za naukowców, o dar mądrości w ocenie genderyzmu oraz o dar roztropności i męstwa w zdemaskowaniu jego pozornej rozumności i pozornego tylko pożytku dla cywilizacji. I módlmy się za naszych biskupów-naukowców, aby z pokojem w sercu łączyli godność biskupią i zadania naukowe.